

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie zlr. 2 kr. 70 w. a., rocznie zlr. 5 kr. 40 w. a. Na prowincji z przesyłką półrocznie zlr. 3 kr. 20 w. a. rocznie zlr. 6 kr. 40 w. a. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biurze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiej N^o 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiem przyjmują przedpłatę wszystkie Urzędy pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

ZASADY LEŚNICTWA

dla użytku obywateli posiadających lasy, w krótkości napisane

przez

Adama Mieczysławskiego.

(Ciąg dalszy. — Zob. Nr. 49 Tygodn. z r. 1859.)

II. Jodła pospolita.

(*Abies taxifolia*)

Cechy gatunkowe jej są następujące. Igły pojedyncze, spłaszczone, tępe, z końca wcięte; na stronie spodniej dwa białe paski wzdłuż idące, osadzone z boków gałązki w dwa rzędy nakszałt ząbków grzebienia.

Jodła jest drzewem 1ej wielkości, dorasta 120 stóp wysokości i znacznej dochodzi grubości. — Rośnie w strefie południowej, na gruncie żyznym, głębokim, miernie wilgotnym, najczęściej w pomieszaniu z innymi rodzajami drzew, rzadko w drzewostanach czystych. Korzeń środkowy i boczne głęboko w ziemię zapuszcza. Strzała prosta, do walca zbliżona. Gałęzie w krąg piętrami osadzone, rozłożyste, tworzą koronę okrągłą pędem wierzchołkowym zaostrzoną. Kora gładka, siwawa. Igły gęste, mocno zacieniające,

wyziewają wilgoć lipką, słodką, która zwabia pszczoły i osy. Po trzech leciech igły żółkną i opadają. Kwitnie w maju, dojrzewa we wrześniu lub październiku. Po dojrzaniu, szyszka roztwiera się, orzeszki spore ze skrzydełkiem kruchem spadają wraz z łuszczką szyszki. Zebrane szyszki w październiku przechowywać należy na poddaszu przewiewnym, na wiosnę z łuszczek oczyścić i wysiać zaraz, gdyż długo chowane utracają zdolność kiełkowania.



Nasienie wysiane wschodzi od 4 do 6 tygodni z kilku igłami. W początkach wzrost powolny, potrzebuje cienia i długo go znosi, trudno nawet jodłę wyhodować bez ocienienia i zasłony od wpływów

zmian powietrza. Po ośmiu latach jodła nabiera szybkiego wzrostu; wtenczas potrzebuje zupełnego przyśiętu światła i powietrza. W zwarciu jodła szypie się z gałęzi dolnych dość wcześnie do znacznej wysokości, nie przerzedza się jak sosna, lecz ciągle utrzymuje mocne zwarcie. Jodła rosnąca pojedynczo wydaje nasiona w 30tym roku, w zvarciu później; w 100 lat dochodzi zupełnego wzrostu i dojrzałości, żyje jednak daleko dłużej i w grubości przybywa. Pień, po ścięciu jodły, w pewnym położeniu zachowuje przez niejaki czas życie, nie wydaje odrośli, ale tworzą się między korą a drzewem cienkie słoje drzewiaste, które niekiedy cały wierzch pnia pokrywają. W użytkach jodła nie wyrównywa sosnie. Drzewo białe, elastyczne, łupkie, dosyć trwałe, jest przydatne do budowy suchej i do różnych wyrobów; w deskach i balach łatwo pęka i paczy się; na opał i na węgle dobre, ale nie wyrównywa sośnie. Z guzów pod korą tworzących się z wiosny wydobywa się terpentyna; z szyszek młodych, przez wygotowanie ich, otrzymuje się olejek terpentynowy.

III. Świerk pospolity

(*Abies picea*.)

Cechy gatunkowe tego drzewa są następujące. Igły pojedyncze, czworokańczaste, ostro zakończone, ciemno zielone, z wierzchu z brodą, od spodu z wałkiem jasno zielonym; po 5 do 6 latach żółkną i opadają.

Świerk jest drzewem pierwszej wielkości; w gruncie i połączeniu dogodnym dorasta 120 stóp wysokości i dochodzi znacznej grubości. Świerk w osobności rosnący odziany jest gałęziami do samej ziemi; gałęzie ku ziemi zgięte, pod które jak pod parasol od deszczu schronić się można. Świerk rośnie wyborowo w strefie zimnej w nizinach, na kępach wzniesionych, czarnoziemem zapełnionych. Na Litwie w podobnych miejscowościach są obszerne lasy świerkowe ciemne, z wejrzenia ponure. W strefie południowej świerk rośnie na górach, zawsze w gruncie czarnoziemem spulchnionym. Korzenie boczne płytko ale daleko się rozchodzą; środkowego korzenia nie ma, dlatego ulega łatwo wywróceniu przez wiatr. Wywroty świerkowe tém się odznaczają, iż korzenie płytkie podnoszą wielkie płaty ziemi, które jak ściany stoją. Strzała prosta kształtu ostrokągu, pokryta korą rudo brunatną w łuszczyki drobne popekaną. Gałęzie wkoło przymocowane, wznoszą się piętami, są niemal poziome, a od połowy do góry się wznoszą; ztąd są łubowate, co nadaje drzewu postać piramidalną. Dolne gałęzie zazwyczaj są zwisłe, niekiedy do samej ziemi spuszczone, co szczególniejszą postać drzewu nadaje.

Kwitnie w maju. Po rozkwitnięciu, kotka zamienia się w szyszkę na dół zwieszoną; dojrzewa w październiku, otwiera się na wiosnę podczas wiatrów ciepłych, po wypadnięciu nasienia i szyszka pusta spada na ziemię.

Zbieranie i wyluskiwanie szyszek świerkowych uskutecznia się tak, jak opisano pod sosną. Zasięwa się tylko czystym nasieniem; po zasianiu w 4 tygodnie wschodzi z 9 igłami. W młodości ma wzrost powolny, potrzebuje cienia i osłony jak jodła. Po ósmym roku przybiera wzrost szybki i przerasta inne drzewa w pomieszczeniu z nim rosnące. W 40 roku wydaje nasienie, a w 80 już zupełnie rosnąć przestaje; żyje jednak daleko dłużej i dochodzi znakomitej wysokości i grubości. W miejscowości niedogodnej i na wysokich górach świerk przybiera wzrost karłowaty.

Drzewo żółtawo-białe, lekkie, elastyczne, przydatne do budowy suchej i na wyroby łupane, mianowicie na gonty; wszakże mniejszej jest dobroci od sosny i jodły, a na wilgoci prędko się psuje. Świerk poszukiwany jest na deki do instrumentów muzycznych, bo słoje jego równe i gładkie najlepszym są przewodnikiem głosu. Do opału nie dobre, paląc się trzaska i mało ciepła daje. Żywica wydobywająca się na powierzchnię drzewa i występująca obficie na korę jest rozmaitego użytku. Mniemają, że żywica świerkowa przez długie leżenie w ziemi zamienia się w bursztyn, inni twierdzą że był osobny gatunek drzewa bursztynowego.

Lasom świerkowym szkodzą owady, mianowicie gąsienice motylów i ćmów, objadając igły, a chrząszcze korniki zwane gnieźdzą się pod korą, przyprowadzając o wyschnięcie wielkie przestrzenie lasów. Ptactwo chciwie objada pączki świerkowe.

IV. Modrzew pospolity

(*Larix communis*.)

Cechy gatunkowe drzewo to posiada następujące: Igły miękkie, płaskie, w górnym końcu tępe, jasno zielone, na młodych pędach pojedynczo — w podwójnej ślimakowatej linii — na starszych gałęzkach kupkami osadzone, substancji zielnej, na zimę opadają.

Modrzew jest drzewem pierwszej wielkości, dorasta przeszło 120 stóp wysokości i znacznej grubości. Lubi grunt gliniasty, suchy, urodzajny; rośnie w strefie południowej na równinach, na pochyłościach gór



i na wysokich górach, rzadko sam, najczęściej w po mieszanu z sosną. Korzeń środkowy zapuszcza głęboko w ziemię, wydaje wiele korzeni bocznych, lecz te nie są zbyt grube i nie daleko rozszerzają się. Strzała prosta w postaci ostrokręgu. Kora stara siwawo-brunatna w podłuż mocno popękana; kora młoda zielono-brunatna. Gałęzie osadzone okręgowo lub na przemian ku wierzchołkowi coraz krótsze; gałązki boczne cienkie, zwisłe, węzłkowate. Pączki liściowe i kwiatowe wyrastające z gałązek, z nich wychodzą igły w kupkach, kupa końcowa przedłuża się w gałązkę, a igły pojedynczo na niej rozkładają się. Kwitnie wraz z rozliśnieniem. Kotka samicza po przekwitnięciu rozrasta się w szyszkę jajowatą, podłużną, małą, na szypułce do góry wyniesioną. Dojrzeła w październiku i nabiera koloru brunatnego. Na wiosnę, za nastaniem ciepła, szyszki roztwierają się, nasienie wypada, a szyszki puste zostają na drzewie jeszcze przez rok. Zrywanie, przechowanie i wyluskiwanie szyszek, odbywa się tak jak opisaliśmy pod sosną.



Nasienie zasiane wschodzi w 4 tygodnie z dwoma listkami zarodkowymi. Modrzewki lubią cień umiarkowany, udają się i w miejscu otwartym, byle grunt był dogodny. W młodości bujnie rosną, po 60 roku wzrost tępieje, w 20 roku już rodzić zaczyna, a w 120 roku dochodzi zupełnej dojrzałości; żyje jednak i zdrowo rośnie daleko dłużej, nawet kilkaset lat, a w gruncie dogodnym ogromnej dochodzi wielkości.

Modrzew mało jest czuły na mrozy, i znosi dobrze zmiany powietrza. Owady niewiele mu szkodzą, ale cierpi od przygryzienia przez bydło; ulega chorobie murszu, usycha w wierzchołku, porasta mchem, co pochodzi z wad i niedogodności gruntu.

Drewno czerwone, łupkie, dosyć ciągle i mocne. Do budowy jest jednym z najtrwalszych; ani robak go nie toczy, ani wilgoć nie psuje. W suchych miejscach przetrwa lat 500, pod wodą przetrwa olszynę i dębiny. Wyborne jest na deski, bo nie paczy się i nie pęka. Opał daje dobry, pali się jasno, nieco z trzaskiem, węgli mało wydaje i te ustępują sosnowym; do hut niechętnie używany. Żywica na wierzch wystąpiona i stężona zastępuje balsam peruwiański, zwana jest także gummą orenburską. Terpentyna Wenecka wytacza się latem przez nawiercenie. Na liście z wiosny występują krople wilgoci, która gdy skrzepnie zwana jest manną modrzewiową

lub bryansońską, podobnie jak manna kalabryjska na jesionach zbierana. Tak użyteczne ze wszechmiar drzewo zasługuje na rozmnożenie, wszędzie gdzie tylko grunt jest odpowiedni.

Do rodzaju modrzewia liczą **Cedr** (*Larix cedrus*). Cedr ma igły czterokanciaste w kupkach, trwałe, szyszki duże, gałęzie sztywne, prawie pod kątem prostym; postać drzewa okazała. Drzewo to w biblii sławione, z którego niegdy Salomon zbudował kościół Jerozolimski.

(D. c. n.)

JAKIE SĄ WIDOKI

dla naszego gospodarstwa w przyszłości ?

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 4 Tygodn.)

Już wspomniałem, że brak dostatecznego i chętnego robotnika jest dla rolnika nie tylko u nas dokuczliwością. Z jej powodu w dzienniku niniejszym przed laty 6 podobno starał się pewien zacny mąż, członek towarzystwa gospodarskiego, z ekonomją polityczną i biegiem świata dobrze obeznany, wykazać niepodobieństwo gospodarowania bez robotnika na zawołanie. W chwalebnej gorliwości swojej zapędził się aż do twierdzenia, że należałoby u nas stworzyć proletarjat rolniczy. Powstano na zacnego autora artykułu potrzebnienie i niepotrzebnienie: potrzebnienie, bo należało zasadę ochronić; niepotrzebnienie, boć to jasna, że do najemnej pracy nikt się nie pokwapi, skoro ta nie daje ogromnych korzyści, skoro do niej nie zmusza konieczność. Wychodzi tedy samo przez się na to, że gdzie nie ma rolniczego proletariatu, tam tylko chłopskie gospodarstwo bez wielkich kłopotów prowadzić podobna.

Przecież stwarzanie jakiegobądź proletariatu nie jest zadaniem chrześcijan; twierdzą jednakże, iż naszą jest powinnością, jako ludzi rozsądnych i roztropnych, gotowy już w kraju proletarjat i ten który z czasem koniecznie się stworzy tak skierować, aby raczej był proletariatem rolniczym, aniżeli jakimkolwiek innym. To usiłowanie nie będzie zdrożnym, owszem będzie ono ludzkim, co bardzo łatwo wykazać.

Proletariusz rolniczy możemy mieć pewne wygody i dostatki, o jakich ani pomyśleć obywatelowi miejskiemu należaćemu do średniego stanu. Każdy wiejski wyrobnik, przyszedłszy do stateczniejszych lat, może mieć schludny domek, ogródek warzywny i sad, krowę, pasieczkę, chów jedwabników i t.d. Zatrudnienia około roli na której go posadzono, nie mogą nigdy być tak nagle

przerwane, jak zatrudnienia fabryczne, które lada okoliczność, a czasem i grymas fabrykanta zatamować może. Wyrobnik gospodarski nie może przeto pozostać bez żadnego utrzymania; nawet najmniejsze jego własne gospodarstwo daje mu pewność, do której tylko bardzo wzorowy wyrobnik fabryczny na drodze długoletniej oszczędności przychodzi. Wiejski wyrobnik osadzony w osobnej chacie, byle nie był niedbalcem i pijanicą, sytuacją swoją tak mało się będzie różnił od kmiecia, że nie znajdzie powodu czuć się upośledzonym w stosunkach towarzyskich i zazdrościć klasie małych właścicieli. — Czy przy ojcowskim rustykalnym gruncie prawo zechce jednego tylko zostawić successora, czy na ograniczony lub bezwarunkowy podział gruntów kmiecych zezwoli, zawsze ludność włościańska wzrastać będzie, [a każdemu jój członkowi kmieciem być niepodobna: nie obejdzie się zatem bez utworzenia się proletariatu. Należy więc zawczasu zapobiegać, aby konieczny proletariatus nie stał się szkodliwym dla siebie i kraju, przepelniając próżniakami nasze wcale niezatrudnione, lub bardzo mało zatrudnione, a już dzisiaj mnóstwo próżniaków mające miasta.

Nie pojmuję, dlaczegoby się miało ubliżać czyto wrodzonej czy nabytej wolności człowieka, mieszaniem się ze strony rządu o tyle w jego sprawy, aby mu nie dać próżnować na jego własną i współobywateli szkodę. Przekonany jestem, że gdyby po miastach dostatecznie uregulowano stosunki służebne i najemne, wsie zyskałyby nie mało robotnika w tym jeszcze roku, a sądy miałyby z mniejszą liczbą przestępstw i zbrodni do czynienia. Smutno dostrzegać, że w tym kierunku ani się na co zanosi. Nawet domów przymusowej pracy nigdzie nie mamy, chociaż te w najprzyzwoitszy sposób powstrzymywałyby włóczęgów i nierobów. W szczególności należałoby się energicznie zająć wydobyciem z ostatniej nędzy ogromnego już dzisiaj żydowskiego proletariatu, który nie może nie być uciążliwym dla swoich wyżej stojących współwyznawców, a dla nas, gdy się najłagodniej wyrażę, jest zupełnie nieużytecznym; czém w żaden sposób na sympatję naszą zarobić nie potrafi. Klasa ucywilizowana Izraelitów przywiązania swego do rządu i kraju dowiodłaby najoczywistsiej użyciem swojego wpływu na skłonienie ubóstwa starozakonnego do jęcia się pracy w roli. Tylko wtedy gdy się proletariatus żydowski imię pracy w roli, rząd może się spodziewać rekruta z téj ludności, która dzisiaj nader skąpo się żywiąc, mieszkając w zbyt ciasnych i niechlujnych izbach, a zbyt wczesnie łącząc się węzłem małżeńskim, rozmnaża pokolenie wątłe i podaremnie w spisach wojskowych figurujące. Jestem za użyciem najłagodniejszych środków dla dopięcia celu, ale nikt wątpić nie będzie, że gdy cel jest chwalebny i z tylu względów potrzebny, to go należy dopinać środkami skutecznymi.

Gospodarstwa nasze nietylko czują brak robotników

właściwych, ale czują także brak pomocników. Nie jest to okoliczność drobna; bo jeżeli jest pewnikiem, że w dzisiejszym składzie rzeczy nie można byle jak gospodarować, to zarazem nie ulega wątpliwości najmniejszej, iż każda specjalna gałąź gospodarstwa wymaga dozoru i przewodnictwa. — Mnóstwo ludzi pochłania dzisiaj zupełnie dla rządu nieużyteczna straż finansowa: z nich, jako przywykłych do rygoru i ładu, mogłyby mieć gospodarstwa niemało pomocy, a kraj niemało pożytku. Opodatkowanie zaś gorzelni, browarów i cukrowni w odmienny od dzisiejszego sposób urządzone, przyniosłoby kontrybuentom ulgę, nastęczyłoby krajowi możność produkowania, i nietylko by dochodów skarbowych nie uszczupliło, ale by je bardzo znacznie podnieść powinno i koniecznie podniosło; bo ostatnia konsekwencja wynika z zasady *nemo dat qui non habet*, i z drugiej *habens dat libenter*. — Bez ułatwionego przerabiania surowych ziemiopłodów na fabrykaty lub półfabrykaty, nie myśleć u nas o znacznym podniesieniu chowu bydła; bo na łąki nawodniane i drenowane, na rozległą uprawę roślin okopowych, na pozamienianie krzakami pozarastałych pastwisk na łąki, a choćby tylko na dobre pastwiska, i tym podobne melioracje — dla braku rąk, pieniędzy, techników i t. d. większa połowa gospodarzy ziemian przynajmniej przez pół wieku jeszcze nic lub niewiele co będzie mogła liczyć: amelioracje te, jak są dzisiaj, pozostaną i nadal dla niej *pia desideria*.

(D. c. n.)

DOŚWIADCZENIA

odnoszące się do chorób różnych i zaraźliwych

BYDŁA ROGATEGO.

SPRAWOZDANIE

przez

Józefa Gluzińskiego,

Czł. czyn. Tow. roln. w Król. Pols. i korresp. Tow. gospod. roln. Krakowskiego.

(Dokończenie. — Zob. Nr. 3 Tygod.)

Mówiliśmy dotąd o najważniejszych chorobach zaraźliwych na bydło rogate, zarządzających kłeski w gospodarstwie; a skończywszy rzecz tę według naszych doświadczeń, myślimy, iż nie od rzeczy będzie powiedzieć o innych przypadłościach na bydło, albo przypadkowych, albo ze skutków niewłaściwego karmu, albo nakoniec skutkiem pory roku wynikających, i tak:

Czerw lub **Czerwie** jest choroba należąca do rodzaju chorób kopytkowych; inni ją uważają za to samo czem jest gruda u koni. Gdybyśmy się dobrze przypatrzyli, możebyśmy poszli za drugim zdaniem, lękamy się tylko aby nam za złe nie poczytali uczeni Weterynarze, iż podzielamy zdania pospólstwa, tém bardziej, że się zdaje być podobniejszą do chorób kopytkowych i racicowych u owiec. Czerwia doświadczają bydłeta rogata, w czasie kiedy z pastwiska na obfitój rosie lub wilgoci wychodzą na suche piaski lub suche grunta gliniaste, przy najlepszej pogodzie i ciepłe, to jest w czasie posuchy, albo téż choćby i téj nie było, ale gdy mają sposobność prędkiego obsuszenia swoich racic i wgrzyzającego się piasku, przylegającego aż do skóry nagięj między włosami. Przeto między racicami dwiema, bądź przy zadnich, bądź téż przy przednich nogach, formują się drobnutki wrzodziki, napełnione naprzód limfatyczną materją, które potem przy zaniebaniu kuracji gniją, wydzielają się w materją smrodliwą, żółtawą, bardzo dokuczającą bydłeciu, tak dalece, że nawet bydłę kuleje albo nawet i postąpić z miejsca nie może; a jeśli się dopuści aż do gnicia, czasem się zdarza że mogą pozłazić kopytka. Rzuca się nawet nad temi kopytkami włos twardy dziki, który psim włosem nazywają, jak to bywa przy końskiej grudzie. Dla tego to weterynarze w podobnych przypadkach zalecają używać do smarowania i wcierania maść grünszanową, po odgoleniu włosa nad kopytkami. Włóścianie zaś nasi zdzierają czerwia nowemi ostremi konopnemi postronkami, szorują niemi aż do żywego szpare między kopytkami racic, to jest aż do zdarcia miazgi skórnój, poczem miejsce to zalewają słoniną; a dwie lub trzy operacje takie i postawienie bydłęcia w suchém miejscu, aby nie zamoczyło kopytek, dostateczne bywają do zupełnego wyléczenia. Taki sposób kuracji nader prostój stwierdziliśmy bardzo licznemi doświadczeniami, i każdy się bez wątpienia uda byle to robić wcześniej, to jest w początku choroby.

Choroba językowa u bydła rogatego jest dwojaka. Jedna epidemicznie grasująca, która zdaje się prawie nie mieć żadnej zewnętrznej przyczyny. W téj słabości bydłę naprzód slini się, skutkiem cierpienia naczyń wewnętrznych pyska, potem zapala się język przy osadzie, a nawet gardło; dostaje bydłę gorączki, czasem kaszle, lub téż ciężko oddycha; nic jeść ani pić nie może i nie chce; ale rzadko które z téj choroby upada; samo z siebie przechoruje dni kilka i wraca do zdrowia. Aby jednak pomódz naturze, daje się zaléwanie butelką z rozwalniającego lékarstwa, a nadto boczne strony języka, zwykle wtenczas owrzodowaciałe, wycierają się mieszaniną z tartego czosnku, octu mocnego i miodu przasnego, z dodaniem trochy dziegciu. Tym sposobem kurowane bydłę do zdrowia prędszej przychodzi. Druga choroba językowa jest tak zwany u nas na Podolu *kurdiuk*. Ta choroba jest podobna piérw-

szój, ale nie jest epidemiczną; pochodzi ona najczęściej z użycia na karm ostrój plewy, która się czepia w zakątkach po obu stronach języka za osadą jego blisko gardziela, albo téż pod językiem, i tak dalece czasem się zaognia, iż cały język po bokach ropieje i gnije; téj choroby jednak częściej się doświadczają u koni niżeli u bydła rogatego. Wcześniej temu zaradziwszy — co przecie łatwo poznać, gdy bydłę je i pije niechętnie — można bydłę prędko przywrócić do zdrowia, to jest: otworzywszy pysk wybrać i wygarnąć wszystkie nieczystości i wysmarować mieszaniną taką jak się wyżej powiedziało, a dawać karmę inną, któraby w zakątki po za językiem ości z plewy nie nagromadzała i nie mogła sprawić powtórnego zapalenia języka.

Weszka. Choroba ta rzadko kiedy dotyka starsze bydłeta nad dwa lata; ale między cielętami, zwłaszcza w domu chowanemi, bardzo często postrzegać się daje, a nawet można ją policzyć między zaraźliwe choroby, tak jak parchy u koni i psów, które się na rogatém dorosłém bydle prawie nigdy postrzegać nie dają. Choroba ta jest podobna do liszajów, a czasem z zajątrzenia w podobne wrzodowatości jak liszaje się rozlewa i wielce młodemu bydłeciu jest dokuczliwą, a to tak dalece, iż cielęta dotknięte weszką mizerniejają, to jest nędzniejają, jakby jakie suchotniki. Rzeczywiście jest to owad latający, przenośny łatwo, a przez mikroskop uważany prawie do wszy świńskiej podobny, i dla tego téż weszką jest nazwany. Gdy się pojawi ta choroba między cielętami, skrzętny gospodarz natychmiast przedsięwzięje kurację; bo trapiąca ta choroba gdy się wzmoże, nie prędko z nędzy cielęta wyzwolić, jeśliby léczenie opóznione zostało. Smarowanie szarą maścią merkurjalną, zdaje się być dotąd najwłaściwszym środkiem zewnętrznym, a wewnątrz z serwatką daje się kwiat siarki (*flos sulphuris*); lecz włóścianie nasi do takich środków aptecznych nie łatwo nakłonić się dają. Oni mają inne prostackie sposoby, a jednak w skutkach swoich wcale dobre. Biorą oni tytoń bakuń (*Nicotiana tabacum corrolis rubris*) jaki się na mocną tabakę sproszkowaną używa, a im jest ten tytoń starszy tém lepszy. Z niego to robią odwar, to jest dekokt, i tym smarują miejsca liszajowate od weszki, aż do nasiąknienia w skórę między sierścią, i to codzień powtarzają: prócz tego robią zwiteczki z gałązek latorośli Czeremchy (*Prunus padus*) i zakładają cierpiącym cielętom na szyję, a gdy jedna zwitka zeschnie, dają drugą świeżą. Kuracja taka potrzebuje czasu dni kilka, ale téż widziałem ztąd oczywiste doskonałe skutki. W tém miejscu nie pomnę także jednego doświadczenia, które się wydawać może uczonym weterynarzom dość dziwném, a przecież przypadkowe zdarzenia odkrywają częstokroć najważniejsze wypadki. Jeden ze znakomitych officerów byłego wojska polskiego opowiadał, że w obozach, w czasie licznego zebrania wojsk, pokazała się

nadzwyczajna wsząca choroba, a właśnie téż wtenczas pojawiła się także cholera morbus. Ówczesnie doktowie sądzili, że chlorek wapna jest ochraniającym środkiem od zarazy téj nieszczęśliwej choroby, i że woreczki napełnione chlorkiem wapna choroby téj nie dopuszczają. Jakoż rozdano wojsku takie woreczki do noszenia na szyi, a nazajutrz postrzeżono, że liczne wszów owady zmartwiały, niektóre pozdychały, a w parę dni później już i śladu tych owadów pomiędzy wojskiem nie zostało. To opowiadanie utkwilo mi bardzo w pamięci, a w roku 1832 zobaczywszy po folwarkach w dobrach Sielec, Prużańskiego powiatu, że bardzo wiele cieląt cierpiało od weszki, która najwięcej osiada na szyi i łbie, kazałem pozawieszać woreczki na szyjach napełnione chlorkiem wapna, a miejsca rażone, to jest liszajowate plechy, obmywać wodą z tegoż chlorku zrobioną. Takich cierpiących cieląt wylęczono tym sposobem około sztuk dwadzieścia, bo téż więcej nie było, a później nie zdarzyło mi się widzieć podobnej choroby i skutków tego środka doświadczać.

Paskudnik. Tę chorobę u bydła rogatego tak nazywają po obu stronach Wisły, a szczególnie w Sandomierskiem; nie zdarzyło mi się zaś słyszeć o podobnej nazwie w Litwie i na całej Ukrainie, chociaż widziałem podobne jak w Sandomierskiem przypadki. Choroba ta jest rzeczywiście przypadkową, i najłatwiej trafia woły robocze, a według moich postrzeżeń jest dwójaka: jedna jest ze wzburzenia krwi przy ciężkiej pracy, podobna do apopleksji u ludzi; druga jest z obżarcia się roślinami rozdymającymi, co także przy burzeniu się żołądkowych i kiszkiowych wiatrów, z rozkładu pokarmów na gazowe pierwiastki wynikających, burzy krew bydłęcia, sprowadza apopleksję i częstokroć o raptowną śmierć przyprawia. Ratując włóścianie swoje bydłę od takiego paskudnika, upatrują pod powiekami oka coś takiego nakształt grzebykowatych narości, męczą bydłę i takowe grzebykowatości igłą lub szpilką zdzierają, a jeżeli przytém jest odęcie, powalonemu bydłęciu na ziemię wycierają, brzuch kołem osikowym, a potem je długo do zupełnego zmordowania przepędzają; taka zaś kuracja męcząca bardzo się często udaje. Wierzymy tu jednak tylko w skuteczność przepędzania, która przez ruch nadzwyczajny staje się powodem do wypędzenia wiatrów, cyrkulacją krwi w miejsca niewłaściwe i bolesci wewnętrzne lub zaskórne sprowadzających. Zresztą nie naszą rzeczą, abyśmy więcej o paskudniku rozprawiali, ale

Odęcie trafiające zarówno bydło rogate jak owce, z powodu podnożnego niewłaściwego pastwiska, jest chorobą przypadkową łatwo się leczyć dającą. Kilka miałem takich wypadków, a użycie narzędzia trokara do wypuszczenia wiatrów, puszczenie krwi gdy apoplektyczne uderzenie następuje, wyrzucenie kału przez wsadzenie zręcznej ręki w kiszki odchodową, zatém otwarcie ruchu odchodów, były dostatecznymi do ura-

towania bydłęcia. Winieniem tylko nadmienić, że lepiej jest niedopuszczać bydłęcia do obżarstwa roślinami zielonemi, jakimi są: koniczyny, esparcety, mieszanki z grochem, zwłaszcza gdy te są zbyt młode i świeże, a nie skoszone i przesuszone, niżeli później bydłę ratować, gdy na odęcie zachoruje. Najszkodliwsze zaś są pod tym względem rośliny najwięcej w sobie słodyczy zawierające, wyjąwszy jednak starą trawę pέρzu na miejscach suchych w gruntach piaskowatych.

P. Jan Kanty Gregorowicz (Roczniki 1859 luty str. 294) udzielił nam przestrożę wyczytaną w dziennikach francuzkich, że bywały zatrucia bydła przez Sorgo, a takowe wypadki w szczególności wyjaśniając, przywodzi zdanie P. Barrala, iż w wielu okolicach Francji i Włoch używają Sorgo na karm zielony dla owiec i bydła, a jednak żadne szkodliwe skutki ztąd się nie okazały. To nam daje powód do uczynienia uwag następujących: Wszystkie rośliny trawiaste, a szczególnie takie jak sorgo, trzcinka błotna (oczeret po ukraińsku), a nawet pέρz na niższych miejscach (*triticum repens*) i kukurudza (*zea mais*) w zielonej swojej łodydze, nad wszystkie inne rośliny prawie (wyjąwszy niektóre okopowe) posiadają wiele cukru, zatém słodyczy, którą bydło i owce chciwie téż pożerają; w karmie przeto bydła i owiec trzeba zachować tę ostrożność, aby po ścięciu na paszę trochę je przesuszyć czyli zwieźnić, a najlepiej porznąć na sieczkarni, chociażby téż na najgrubszą sieczkę, taka zaś sieczka nie tylko nie zaszkodzi, ale owszem daje karmę wyborną. Na podnożny karm zielony czyli na pastwiskach, takie rośliny ze pnia, szczególnie w czasie rosy lub trwającej pory wilgotnej mogą zrzędzać przypadki. Słyszałem od starszych ludzi, że w trawach słodkich lub trzcinkach błotnych bywa czasem robak tak cienki jak najcieńszy włos, zwany włosienik lub włosień albo wąsiel, który zjedzony wraz z rośliną ożywia się i nurtuje we wnętrznościach bydłęcia, a przeto śmierć sprawiać może. Nie miałem czasu dosyć do robienia badań, zkąd takie zdania powstać mogły i jak się to usprawiedliwia; to jednak więcej jak pewna, że przy odęciach bydłęcia po świeżo zjedzonych słodkich roślinach, zalanie kwatarki wódki do połknięcia w gardło uspokaja bydłę po rozgrzaniu żołądka, i jeszcze powtarzamy, że wyciągnięty kał z kiszki odchodowej, przeszkadzający odchodowi wiatrów, i przepędzanie do zmordowania bydłęcia dopełnia resztę kuracji, co własnem doświadczeniem nieraz wypróbowałem, nie mając na prędcę trokara. Rzeczywiście więc nie sama roślina, ale słodyczą pobudzone robaki, których tak wiele, czasem nawet okiem niedojrzanych znajduje się w każdym zwierzęciu, sprawiają fermentację szczególną we wnętrznościach, wymagającą spiesznej kuracji, aby oddalić straszliwe cierpienia a nawet ochronić bydłę od śmierci.

Tulczym na Podolu.

Korrespondencja.

Z pod Przemysła w styczniu 1860.

(M. P.) W niedalekiej przyszłości, kiedy mają się zebrać członkowie Towarzystw rolniczych krajowych na walne zgromadzenia, byłoby bardzo na czasie, ażeby przy roztrząsaniu rozmaitych pytań rolniczych, zająć się chcieli gorliwie oddawna już poruszaną kwestją dotyczącą zatrzymanej przez Rząd ósmej części kapitału indemnizacyjnego, za zniesione powinności poddańcze właścicielom dóbr przyznanego. Wszakże obywatele ci uczynili już ze swojej strony w oznaczonym terminie zadosyć wszystkim żądaniom, jakich na rzecz byłych poddanych po nich wymagano. Znamy także z bliska i możemy w potrzebie wykazać nie mało takich włościańskich gromad, które o najmniejsze pretensje, mogące pochodzić z dawnych stosunków, żądnych skarg do rządu naprzeciw byłym dziedzicom nie zanosły i zanieść nie mogły, bo do takowych istotnie powodu nie miały; a przecież pomimo tego, także i na rzecz takich gromad 8a część indemnizacji dotychczas zostaje przytrzymaną. Nakoniec wielu obywateli, dopełniwszy pod tym względem wszelkie przepisane formalności, zanosilo już prośby do Rządu o wydanie im tej 8ej części indemnizacji, a jednak bez oznajmienia jakiegokolwiek przyczyny, prośby ich żadnego dotychczas nie odniosły skutku. W dzisiejszych czasach, gdzie o grosz jest tak trudno, gdzie bez gotowych pieniędzy najmniejszego przedsiębiorstwa prowadzić niepodobna, bo jak to wszyscy wiedzą, *nikt bicz z piasku nie ukręci* — czyż nie mają słusznosci obywatele ziemscy, przy tak wielkiem przedsiębiorstwie w ich właściwym zawodzie jakim jest rolnictwo, upominać się słusznie o wydanie im winkulowanego kapitału, nieczem nieobciążonego, który gdyby był włożony w przemysł rolniczy od lat kilku, przez swój kilkoletni obrot byłby się o wiele pomnożył i wiele trudów w gospodarstwie ułatwił. Winniśmy niemniej i na tę okoliczność słuszną zwrócić uwagę, iż obywatele ziemscy nie są niedołężnymi pupilami, ażeby się zarządem ich kapitałów kto inny miał opiekować i w kurateli ich trzymać.

Nowo zawiązany komitet Towarzystwa zabezpieczenia od pożarów rozesał wezwanie do obywateli ziemskich o przystąpienie do tego Towarzystwa, z oznaczeniem wartości przedmiotów, które sobie życzą mieć zabezpieczone. Chociaż nie mieliśmy jeszcze sposobności słyszeć zaściankowej opinii względem nowo zawiązanego Towarzystwa ogniowego, nie podpada wszelako żadnej wątpliwości, iż od tak dawna upragniona instytucja w całym kraju musiała powszechnie obudzić zajęcie i zachęcić Obywateli ziemskich do brania w niej gorliwego i czynnego udziału: tém więcej zaś możemy rokować Towarzystwu najlepsze po-

wodzenie, iż zawiązało się w interesie samego ziemstwa i wyrzekło się otwarcie gromadzenia dla siebie kapitałów, w sposób, jakim zagraniczne Towarzystwa ogniowe, jako czysto spekulacyjne, dotychczas się zubożęły. Jedno tylko zdanie zasłyszeliśmy, iż byłoby do życzenia, aby Komitet Towarzystwa ogniowego ogłosił był przy swoim wezwaniu stopę procentową jaka będzie miała się opłacać od wartości zabezpieczonych przedmiotów, ponieważ każdy, zabezpieczając wartość swoich ziemiopłodów w Towarzystwie ogniowym na lat trzy, zawsze życzyć sobie będzie dowiedzieć się z góry, jaką kwotę procentową od tej wartości opłacać mu przyjdzie. Zdaniem naszym ogłoszenie pod tym względem Komitetu Towarzystwa ogniowego byłoby tém bardziej pożądanem, kiedy zagraniczne Towarzystwa ogniowe ze swojej strony stopę procentową zawsze naprzód ogłaszają. Zdaje się, iż ta wiadomość dopiero przy ogłoszeniu statutów, wszystkich niezawodnie dojdzie.

Niemniej dla rolnictwa pocieszająca obiega pogłoska, iż Rząd powziął niezawodne postanowienie wydać w niedługim czasie pozwolenie do zakładania banków rolniczych we wszystkich krajach koronnych. Rolnictwo krajowe, które od tak dawna aż dotychczas tylko o własnych dźwiga się siłach, znalazłoby w bankach rolniczych najłatwiejszą pomoc, i za ich pośrednictwem przynosiłoby dla wszystkich klas społeczeństwa nieobliczone korzyści.

Szczęśliwie powzięta myśl obywateli ziemskich obwodu Stryjskiego i Samborskiego stowarzyszenia się ku wzajemnej pomocy w celu ułatwienia sprzedaży własnych ziemiopłodów, postawi ich w niezawisłości od dowolności spekulantów handlowych i da przykład innym ziemianom wstąpienia na taką samą drogę zba- wienego przemysłu; wszystkie albowiem dotychczas praktykowane pożyczki w zagranicznych bankach na rzecz rolnictwa i wszelkie sposoby pozbywania się naszych produktów spekulantom, od kilku wieków w naszym kraju goszczącym, przyprowadzają nas tylko do coraz większego zubożenia, a jak dziś widzimy, zaczynają nam już zagrażać wywłaszczeniem nas z posiadłości ziemskich, jak tego mamy smutne przykłady w W. X. Poznańskim.

Niezmordowane pasowanie się dzisiejszych obywateli ziemskich z trudnościami ku dźwignieniu rolnictwa do coraz lepszego stanu i wydobycia z niego większych dochodów, są wymownym dowodem regularnego wypłacania za wysoko z gruntu nałożonych podatków, które przed laty kilkunastu, przy dogodniejszych stosunkach rolniczych, ani w piątej części tak wysokimi nie były. Słusznem więc byłoby, jak to już nieraz otwarcie wypowiedzieliśmy, ażeby rolnictwo w pośród przemysłu, handlu i t. p. przedsiębiorstw, doznających szczególnej troskliwości rządowej, jeśli nie przychyl-

niejszych, to przynajmniej równych względów opieki doznawać mogło.

Temi dniami byli przywołani naczelnicy włościńskich gromad z całego powiatu do Urzędu powiatowego w Przemyślu dla oznajmienia im najwyższą łaską wydanego dozwolenia używania języka krajowego w stosunkach z Urzędami i nawzajem Urzędów ze stronami. Gdy się ich w Urzędzie zapytano: w jakim języku, to jest w *niemieckim*, *ruskim*, czy *polskim* zyczą sobie mieć doręczane pisma z Urzędu? odpowiedzieli jednogłośnie: w *ruskim* lub *polskim*, byle tylko nie w *niemieckim*; gdyż pierwsze dwa są w całym powiecie przeważne i ogólnie rozumiane, ostatni zaś tylko księżom i poczęści pisarzom jest znany. W końcu zgodzono się na język polski, jako w pisaniu powszechnie używany i rozumiany.

Pod Przemyślem stanęły od dawna niewidziane zapory lodowe na Sanie, które zagrażają zniszczeniem mostu rządowego na palach stojącego i drugiego podobnego należącego do Towarzystwa kolei żelaznej. Aby uprzędzić niebezpieczeństwo tej grożącej katastrofy, murują jaknajspieszniej poniżej tych mostów podstawy kamienne do mostu pod kolój żelazną. Roboty odbywają się nietylko po całych dniach, lecz także i po nocach przy pochodniach i kagańcach.

Temi czasy dopytują się zbożowi handlarze w tutejszej okolicy więcej o kupno grochu i bobu jak o inne produkta. Wódka idzie ciągle na wywóz do Wiednia. W handlu drzewem do Gdańska zupełna panuje cisza.

DODATEK

do nauki

O PIECACH SZWEDZKICH.

O *piecach szwedzkich* krótka moja nauka w niniejszym Tygodniku umieszczona w Nr. 18 do 24 1859 r. była zastosowana do zatykadła dawniejszego, mającego otwór w średnicy $6\frac{1}{2}$ calów. Wkrótce po wydrukowaniu tej nauki, bo w lipcu tegoż roku, proszony byłem o postawienie pieca. Sprowadzone jednak od pana Szumanna ze Lwowa *zatykadło*, zapewne w Rosji dziś używane, było daleko mniejsze w średnicy: bo prawie o 2 cale. W tym więc ostatnim moim piecu musiałem zastosować do otworu węższego *zatykadła* te dwa przedmioty:

1) *Ze drzwiczki do palenia* także się zmniejszyły: to jest w wysokości miały 4, w szerokości 5 cali światła.

2) *Ciągniki* również musiały w obszerności swęj odpowiadać: to jest że miały w kwadrat 4 cale i kilka linji.

Aby więc kto otrzymawszy podobne *zatykadło* błędu nie popełnił, o tych dwu *zmianach* pamiętać powinien: a będzie miał piec równie dobry w rozmiarach nawet mniejszych od podanych odemnie uprzednio, — a podobno jeszcze więcej opału oszczędzi.

Ma się rozumieć: że w *piecach okrągłych* podobneż stosunkowe zwężenie *ciągników* nie powinno być zapomniane: ale to każdy łatwo sobie obliczy.

Lancut 25 stycznia 1860 r.

Jan Nep. Deszkiewicz.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Przy szczupłych dowozach, ruch w handlu zbożowym na targu Wrocławskim mało ożywiony. Pszenica trzyma się w cenie na piękne gatunki, żyto również na ciężkie tylko ziarno. 2 lutego znaczone *Pszenicę* białą 61—65—70—73 sgr. (fl. 9.10—9.70—10.44—10.90 kor. krak.), *żółtą* 60—64—66—68 sgr. (fl. 8.95—9.54—9.84—10.14); *żyto* 51—52—53—54 sgr. (fl. 7.60—7.75—7.90—8.05); *jęczmień* 37—40—42—44 sgr. (fl. 5.52—5.96—6.26—6.56); *owies* $23\frac{1}{2}$ —25—27 srg. (fl. 3.50—3.73—4.03); *groch* 50—52—55 sgr. (fl. 7.46—7.75—8.20).

Koniczyna czerwona z trudnością się trzyma, biała przeciwnie dobrze, przy słabem ofiarowaniu. Znaczą *czerwoną* ordyn. 9—10 tal. ctr. (m. w. 36—40 fl. korzec 180 fl. wied.), *średnią* $10\frac{1}{2}$ — $11\frac{1}{4}$ tal. (fl. 42—45), *piękną* $11\frac{1}{2}$ —12 tal. (fl. 46—48), *wyborową* $12\frac{1}{2}$ —13 tal. (fl. 50—52); *białą* ordynar. 18—21 tal. (fl. 72—84), *średnią* $22\frac{1}{2}$ — $23\frac{1}{2}$ tal. (fl. 90—94), *piękną* 24— $24\frac{3}{4}$ (fl. 96—99), *wyborową* 25—26 tal. (fl. 100—104).

Wełna. Wrocław 31 stycznia. Ożywienie w handlu wełną, z jakim zamknęliśmy grudzień, panowało również i w ubiegłym miesiącu. Sprzedano około 10,000 ctrów, znowu po największej części na potrzeby przędzalni, mianowicie wełny rosyjskiej mytej na owcach i fabrycznie. Także wełny polskiej i nieco szląskiej i poznańskiej zakupili dosyć krajowi fabrykanci, handlarze i tutejsze domy komissowe. Ceny bez zmiany takie jak w grudniu.

Wiedeń 28 stycznia W ubiegłym tygodniu mieliśmy znowu ożywiony handel wełną. Targ nasz odwiedzali licznie kupcy Brünscy i fabrykanci Reichenbergscy, gdyż na obu tych placach fabrycznych interesa dobrze idą. Wszyscy poszukiwali tylko cienką wełnę, że zaś zapasy jej niewielkie, musieli się zadowolnić dobrą średnią. Zakupiono takiej wełny około 600 ctrów. po cenie 160—175 fl., tak, iż w tym tygodniu podniosła się cena o 5—10 fl. na centnarze. Jedną partję 50 ctr. cieniżej wełny zakupiono do Francji po 195 fl. gdyż kurs monety daje pomysłny rachunek dla zagranicy.

Woły. Na targ Wiedeński 30 stycznia przypędzono 1420 sztuk węgierskich, 710 galicyjskich i 296 krajowych. Sprzedano 1783 sztuki rzeźnikom Wiedeńskim, 387 rzeźnikom z prowincji, 55 poza obrębem targu, a 201 niesprzedanych poszło na prowincję. Waga sztuki wedle oszacowania była 475—620 fl. Cena przeciętna za sztukę 107 fl. 50 kr. do 147 fl. 50 kr.; a za centnar 21 fl. do 24 fl. w. a.